



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**

W Małop. i b. okup. austr. K. **2.50**

Kwartalnie Mk. 15.—

W Małop. i b. okup. austr. K. 25.—

Za granicą kwart. . Mk. 20.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

Zmiana adresu 50 fen.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Reakcja w Niemczech a Polska.

Cienie Wilhelma straszą w Berlinie. Trzech najzjadlejszych reakcjonistów i szowinistów pruskich, von Kapp — Tiritz — Jagow ujeli chwilowo władzę w ręce po dokonaniu zamachu stanu w Berlinie. Wszyscy trzej, to motory potężnej ekspansji prusko - niemieckiej, której rezultatem była wojna światowa, wszyscy trzej zakłęci wrogowie nie tylko robotników, ale nawet parlamentaryzmu mieszczańskiego, wszyscy trzej to krew z krwi, kość z kości tego tęgiego typu pruskich junkrów, którzy trzymali w ryzach przez setki lat chłopstwo, łupili mieszczan i urabiali sobie królów („und der König absolut, wenn er unseren Willen tut“ — „król absolutny ale nam posłuszny“). Państwu dawali żołnierzy i administratorów, ale żołnierzy autokratycznych a administratorów czarnosecinnych. System tej trójki runął na pobojuwiskach jesieni 1918 roku, ale żleby ten znał junkrów pruskich, ktoby ich ciężynę oceniał jako zdolną do łatwego poddania się. Dopóki została im ziemia pod stopami i komenda w wojsku, dopóty nie zaprzestali ani jednej chwili walki o przyszłość. Zdruzgotani na pozór przez skoalizowaną Eu-

ropę zachodnią, ruszyli na Wschód i to w dwóch kierunkach: jedni poszli podpierać Denikina, drudzy udali się do — Trockiego. W armji Denikina było ich mniej, w armji Trockiego jest pruskich oficerów do 3000. Siedzą w sztabach, na stanowiskach technicznych przy funkcjach inteligentnych — czekają lepszego sposobności. Połączenie to oficerów pruskich z armją „czerwoną“ jest podobne w technice do roli, jaką odgrywają tam tysiące oficerów i generałów carskich... Ale w zamiarach są zasadnicze różnice. Niemcy służą tam dla odrodzenia Niemiec! Niemiec chyba nie republikańskich i nie socjalistycznych...

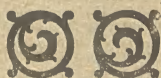
W niezmordowanej prężności, godnej klasy panującej przez kilka wieków, mają junkrzy w zanadrzu i trzecią drogę do swojego celu. Drogą tą jest ofiarowanie się burżuazyjnej Europie z usługami dla — pokonania bolszewików.

Plany godne zrozpaczonych, ale ci ludzie są zrozpaczeni. Plany, które po kolei padały, lub padają. Najkrótszą była gra stawiająca na Denikina. Bolszewicy dają pod tym względem lepsze widoki, lecz i tutaj grożący Niemcom pokój Republiki światów z sąsiadami, mógł zakończyć na razie grę wojenną a zamienić ją na przyszłą grę pokojową, gotującą wojnę w przyszłości. Najfantastyczniejszym jest plan trzeci: oparty na ofiarowaniu się Europie z rolą pogromcy bolszewizmu. Ale plan ten miał dwie przesłanki; pierwsza miała się opierać na tem, że Polska jest za słabą, aby się oprzeć armjom bolszewickim, druga żądała władzy w Niemczech dla junkrów. Schemat byłby taki, że w razie zwycięstwa armji czerwonej nad polską, armja niemiecka, armja rządu junkierskiego posunie się na Wschód, przejdzie Polskę i pobije bolszewików. Dla Polski taki pomysł, godny kondotjerów włoskich, równałby się zupełnemu upadkowi, utracie Prus Królewskich i dostępu do morza i zupełnemu unicestwieniu jako państwa niepodległego. To też pierwszym czynem niemieckich oficerów w Gdańsku po przewrocie berlińskim, było zerwanie rokowań z oficerami polskimi. Pierwszą troską Polski jest ruch armji niemieckiej w Prusach Wschodnich, ojezyźnie i terenie działalności p. von Kappa...

Plan ten fantastyczny aż do awaturniczości, może być brany poważniej pod jednym warunkiem, że Anglja potraktuje go poważnie. Otóż pod tym względem politycy angielscy muszą chyba znać niemożliwość utrzymania się u steru w Niemczech ludzi takich, jak von Kapp, von Jagow i Tirpitz. Jakkolwiek może wyglądać chwilowo siła zbrojna, którą będą mieli w ręku, jakkolwiek może innym Niemcom uśmiechać się projekt odzyskania granicy wschodniej z r. 1914, jakkolwiek będzie motyw „patriotyczny“, którym pracować będą von Kappy i Tirpitze, to jednak rząd ich jest niemożliwy w Niemczech, a gdyby nawet

był możliwy, nie daje Francji najmniejszej gwarancji, że nie zagrozi jej w tej samej chwili, kiedy będzie mógł to uczynić. Polska staje się od dnia 13 marca najcenniejszą sojuszniczką Francji. A polityka angielska, która w swoich kombinacjach powojennych robi wrażenie niezwyklej obludy i niebezpiecznych dla coraz to większej liczby państw spekulacji, będzie musiała zawrócić z drogi równie fantastycznej jak plany junkierskie. Niepodobna przypuścić, że Anglja dopomoże do zmartwychwstania Prus Hohenzollernów, bo poza plecami von Kappa czai się z konieczności jego duchowy władca, jego współjunkier Hohenzollern!... Siła Niemiec pod rządami von Kappa może się objawiać tylko w wojnach „świętych“, podobnych do wojny z roku 1813, ale tylko bardzo powierzchownie podobnych, bo tamta była wyzwolenieczą, a te były zaborcze. Niemcy konstytucyjne, Niemcy robotnicze, Niemcy po wojnie światowej możliwe są tylko po pokonaniu junkrów pruskich. Inaczej mogą wejść w okres rozbicia i zamieszek, gorszych od wszelkich ruchów spartakusowych, bo komplikowanych przez te ostatnie.

Polska zaś powinna przedewszystkiem dążyć do pokoju z Rosją. Aby usunąć komplikację wojenną, z której mogliby skorzystać junkrzy podczas choćby krótkich swoich rządów. Następnie zaś, aby móżd całą swoją siłę zwrócić w razie potrzeby przeciw zaczepce niemieckiej. Wojna przyciąga kruki. Pokój zaś jest gorszą sposobnością dla jakichkolwiek awantur. O tem nie wolno nam zapominać. Najbliższe tygodnie ukryć w sobie mogą chwile próby dla niepodległości Polski. Rosja, Niemcy i Czechy mogą skorzystać z chwilowej choćby „konjunktury“ politycznej państw Zachodu i stworzyć „fakty dokonane“ kosztem Polski, fakty, których odrobienie mogłoby kosztować trud i ofiary całego pokolenia. Międzynarodowy kapitalizm nie jest Polsce życzliwy; maski, które przywdziewa, nie zdołają jego niechęci do Polski zamaskować. I znowu wojna jest dla tej wrogiej nam siły lepszą sposobnością do stosowania środków drastycznych, niż pokój. Zawarcie pokoju jest często większym zwycięstwem, niż najwspanialsze wojskowe tryumfy. W tem położeniu, w jakim na Wschodzie Polska znajduje się dzisiaj, pokój byłby dowodem siły i opanowania się. Rozbite dywizje bolszewickie nie wytwarzają chyba nigdzie sugestji siły bolszewickiej... Zwycięstwa broni polskiej mają służyć dla zawarcia dobrego pokoju, ale trzeba go zawrzeć.



Próba sił?

W dniu zwycięstwa czarnej sotni w Niemczech uderzyły pewne serca w Polsce żywszem tętnem. „Dobry obyczaj i bojaźń boża“ — dwa hasła czarnosecinnnych i reakcyjnych Niemiec wionęły z ulic Berlina. A więc można pokonać republikę robotniczą, można zmusić do ucieczki socjalistycznego prezydenta republiki, można wskrzesić to, co zdawało się, że zginęło bezpowrotnie!

Rząd p. Skulskiego odczuł ten przypływ energii i zajął „fortecę przewrotu“ — Elektrownię warszawską, zajął siłą zbrojną, zmilitaryzował ją. Wystąpił w imieniu „dobra całej ludności“, całej rzeszy konsumentów światła elektrycznego, gazu, wody i tramwajów. Wybrał moment dogodny i — wymierzył cios w ruch robotniczy, czekając uznania i oklasków, a tymczasem mobilizując studentów i innych ochotników, którzy za przykładem francuskiej i włoskiej burżuazji już widzą siebie zwycięzcami nad „nieznośnym terorem“ robotników.

Kilka słów przestrogi, nie dla zepsucia tryumfu rządu p. Skulskiego, nie dla odebrania laurów młodym czołom zamożniejszej młodzieży łamistrajkowej, ale przestrogi dla ludzi roztrośniejszych, chcemy tutaj napisać z powodu tych, minionych już zresztą, zamiarów.

Najpierw kilka faktów.

Kiedy Niemcy chcieli okraść elektrownię warszawską, a burżuazja i jej młode latorośle drżały w strachu, robotnicy elektrowni zagrozili wysadzeniem jej w powietrze. Pod naciskiem tej groźby Bessler się zawahał i — ustąpił. Kiedy Niemców wypędzono z Warszawy, a stolica przedstawiała czasy największego zamętu endecko-komunistycznego, robotnicy elektrowni warszawskiej pracowali z wyteżeniem sił, aby stolica miała światło.

Urzędnik elektrowni, Polak, gorliwy pomocnik znanego kapitana Rummla, musiał po wypędzeniu Niemców opuścić elektrownię. Obecnie jest w Ministerjum Przemysłu jej referentem i — wrogiem.

Dalsze fakty.

W ostatnich tygodniach przewlekał się w Warszawie strajk metalowców. Przedsiębiorcy odrzucali ze wzdargą wszelkie rokowania, a nędza wśród 4,000 strajkujących dochodziła do tego stopnia, że sprzedawano lichwiarzom ostatnie poduszki... Wówczas robotnicy innych zakładów postanowili dopomóc metalowcom i zagrozili strajkiem „sympatycznym“, jeżeliby rząd nie doprowadził do jakichś rokowań i jakiejs ugody. Przed dziesięciu dniami uwiadomiła o tem rząd delegacja robotnicza. Rząd i przedsiębiorcy zwlekali dalej. Wreszcie dnia 11 marca nastąpił ów strajk sympatji dla metalowców. Światło w Warszawie zgasło, tramwaje przestały kursować. O 7-ej

godzinie wieczorem nastąpiły pertraktacje, o 3-ej w nocy skończyły się ugodą. Robotnicy rzucili się w nocy do zmobilizowania wszystkich kolegów, aby w piątek o 7-ej rano stanęli do pracy. Gdy koledzy zjawili się w elektrowni, aby pracę podjąć, zastali bramy zamknięte, a w elektrowni — wojsko... Militaryzacja się rozpoczęła. Wówczas przedstawiciele P. P. S. ofiarowali rządowi wraz z robotnikami elektrowni moralną gwarancję, że do czasu załatwienia ustawy o sądach rozjemczych w Sejmie będą dążyli do tego, aby strajku nie było. Rząd tę gwarancję odrzucił, zgody nie chciał, do walki z robotnikami się szykował i spodziewał się, że przy tej sposobności i z nie-mawistną P. P. S. zwycięsko się załatwi.

Nie chcemy rządu tutaj przekonywać o tem, że zgotowałby był sobie samemu w takiej walce cięższe klęski, niż zwycięstwa.

Ale zwracamy uwagę, że rząd nie liczył się chwilowo z położeniem **zewnątrznem** Polski, że zwycięstwo reakcji w Berlinie nie jest chwilą dla zaostrzania walk wewnętrznych przez rząd polski, że silniejsze wystąpienie czarnej sotni w Polsce nie doda jej sił w decydującym może momencie kryzysu zewnętrznego. Ruch warszawski w ramach lokalnych nie mieścił w sobie zbyt wielkich niebezpieczeństw dla Polski. Zawsze można było przy odrobinie rozumu i dobrej woli dojść do porozumienia, choćby po pewnym przeciągu czasu trzeba było popracować i potrudzić się nad tem porozumieniem i liczeniem się z robotnikami Warszawy. O polityce katastrof myśleli i marzyli tylko komuniści i czarnosecinicy. O „nieznośnym terrorze“ robotników mówili tylko teroryści z prawicy... Jeżeli rząd p. Skulskiego w obliczu rokowań pokojowych, w obliczu przewrotu berlińskiego, sądził, że ma jeszcze nadmiar energii na wojnę domową z robotnikami niepodległościowcami i z P. P. S., jeżeliby nie chciał rokowań, zabezpieczających spokój w Warszawie, a gwałtem dążył do „próby sił“ i do zwycięstwa nad „wrogami klasowymi“ różnych intrygantów sejmowych w rodzaju biskupa ormiańskiego, wówczas doszedłby tylko do tego, że jeszcze przed wybuchem waki polska klasa robotnicza na tej płaszczyźnie walki nie chciałaby aż do chwili, kiedy zostanie jej przez rząd narzucona. Ale wówczas walka taka zostałaby podjęta i skończyłaby się z pewnością nie tak, jak rząd p. Skulskiego, kierowany biskupią ręką, się spodziewał. Sam pomysł „próby sił“ w czasach jakie Polska przeżywa, uważać zatem należy za niezdrowy.

A zabawne gesty czarnosecinne, notowane w kurjerkowej prasie i afisze im podobne, raziły swoją ponurą groteskowością...



Czem może się stać Liga Narodów.

III.

Jak wiemy, Wilson napotkał utrudnienia we wcieleniu swej myśli o Lidze narodów ze strony europejskich mężów stanu, u których państwowość silniej jest wkorzeniona w umysłach, aniżeli u polityków amerykańskich. Liga więc stała się ligą państw, i to wielkich państw, lecz nie narodów. Oprócz nazwy istnieje w niej atoli w spowiciu wielka myśl, która może oddać sprawie wyzwolenia się narodów wielką usługę i stać się nader ważnym czynnikiem w postępowym rozwoju dziejów ludzkości.

„Zważywszy — powiada Umowa, powołująca Ligę do życia, — że w celu rozwoju współdziałania narodów oraz zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa ważnem jest przyjąć pewne zobowiązania, aby nie uciekać się do wojny, utrzymywać jawne stosunki międzynarodowe, oparte na sprawiedliwości i honorze zachowywać ściśle przepisy prawa międzynarodowego uznane odtąd za prawo postępowania Rządów“.

Ustanawia się Związek narodów.

Powstaje więc instytucja polityczna wyższa ponad państwa, ograniczająca ich wszechwładztwo (suwerenność *) obowiązuje ich prawem międzynarodowem. Ziszcza się pragnienie Gladstone'a, który uważał, że dojsie prawa publicznego do władzy w stosunkach pomiędzy państwami byłoby największym tryumfem jego epoki. Prawo międzynarodowe, obowiązujące wszystkie państwa, stanie się dla narodów tem, czem jest obecnie w państwach dla ich ludności prawo cywilne. Ukróci ono samowolę silniejszych i zapewni większe bezpieczeństwo słabszym.

Lecz czy istnieje siła wykonawcza, która zmuszałaby państwa do przestrzegania prawa międzynarodowego?

Na to daje odpowiedź artykuł 16-ty. W razie złamania umowy przez jakie państwo, wszystkie związkowe państwa zobowiązują się zerwać z niem wszystkie stosunki handlowe i finansowe, nie tylko w

*) Używanie wyrazu suwerenny przez naszych pisarzy i mówców, zwłaszcza socjalistycznych, uważam za niewłaściwe, gdy mówią o państwie lub Sejmie. Souverain — wszechwładny — był to przymiotnik nieograniczonej władzy monarchów. Nawet w aktach dyplomatycznych, może mimo-wolnie, odróżnia się suwerenów od prezydentów republik. Angielskie określenie państwo, użyte w Umowie o Lidze, **fully self governing** (najzupełniej samorządząco się) jest odpowiedniejsze nowoczesnemu pojmowaniu, czem ma być państwo.

stosunku do instytucji państwowych, lecz i w stosunkach osobistych pomiędzy obywatelami państw. Grozi to ruina, wylamującemu się z pod prawa. Gdyby jednak ten bojkot nie poskutkował, Rada Ligi zaleci „poszczególnym Rządom, jakim kontyngensem sił wojskowych, morskich i lotniczych“ mają współdziałać do wymuszenia poszanowania zobowiązań Związku.

Zapewnia to Lidze możność spełniania swego zadania. Prawo międzynarodowe zyskuje podstawę, która mu daje moc i poszanowanie. Gdyby znaczenie Ligi miało tylko na tem się ograniczyć, to i w takim razie stanowiłoby to ważny dodatni nabytek dla ludzkości.

Lecz Liga już dzisiaj przekroczyła granice, które zamierzała być sobie wytknąć przy jej zakładaniu. Miała ona zapobiegać wojnom, wytwarzającym stały Trybunał sprawiedliwości dla rozstrzygania sporów o charakterze międzynarodowym (art. 14). Tymczasem już dzisiaj wciąga ona w swój zakres ochronę pracy, zajmuje się kwestją tranzytu międzynarodowego, sprawą higieny publicznej, określa środki łagodzenia skutków obecnych we wszystkich państwach ciężkich warunków ekonomicznych. Sam statut wskazuje, że może stać się ona ośrodkiem całego życia międzynarodowego. „Wszystkie biura międzynarodowe — głosi artykuł 24-ty — utworzone poprzednio na mocy traktatów zbiorowych, będą poddane władzy Związku, o ile nastąpi na to zgoda stron, które to traktaty podpisały. Wszystkie inne biura międzynarodowe i komisje dla uregulowania spraw międzynarodowych, które zostaną w następstwie utworzone, będą poddane władzy Związku“.

IV.

Wadliwą stroną Ligi jest jej organizacja. Obejmując całą ludzkość, to jest wszystkie dojrzałe do życia politycznego narody, uniemożliwia się z powodu ogromnych przestrzeni do swego zgromadzenia się, oraz utrudnia wzajemne rozumienie się z powodu wielkiej różnicy w obyczajach, umysłowości, stopnia oświaty i cywilizacji.

To też z trzech czynników (Walnego Zgromadzenia, Rady i stałego Sekretariatu), na mocy których ma ona — podług 2-go artykułu — wykonywać swoją działalność, ostatni, t. j. Sekretariat staje się najważniejszym, a nawet można powiedzieć — jedynie ważnym. Jeżeli Rada obowiązana jest zbierać się przynajmniej raz do roku (art. 4), to w jakich odstępach czasu, bo Statut tego nie oznacza, ma się odbywać Walne Zgromadzenie? Znowu cała czynność kierownicza Sekretariatu skupi się w jednej osobie sekretarza generalnego, gdyż swych pomocników on sam mianuje, wprowadzić z aprobatą Rady (art. 6), lecz na tę aprobatę można czekać rok cały. Taki sekretarz generalny, wybierany przez Radę, będzie się czuł uzależniony od wielkich mocarstw, mających w niej przewagę. Wprowadzić wybór jego potrzebuje jeszcze aprobaty większości Walnego Zgromadzenia.

Lecz takie zgromadzenie niewiadomo kiedy się zbierze, może po dziesięciu latach.

Pomimo to już samo istnienie Ligi zmuszać będzie do dłuższego zastanawiania się i namyślania przed złamaniem przyjętego zobowiązania. Takim strażnikiem przeciwko zbrodniczym przekonaniom sprawiedliwości międzynarodowej stanie się w pewnej mierze stały Trybunał, którego projekt ma przygotować Rada (art. 14). Ten Trybunał będzie rozpatrywał wszystkie sprawy sporne, zachodzące pomiędzy państwami.

Znamienną jest rzeczą, że cały Statut nacechowany jest brzmieniem **międzynarodowości**, tego przejawu rewolucyjnego od drugiej połowy XVIII stulecia w stosunkach politycznych. Jest to mimowolnem uznaniem szerzącej się demokratyzacji, ducha republikańskiego, przeobrażenia się państw w narodowe, t. j. w takie, w których cały naród, a nie mniejszość jego uprzywilejowana, sprawuje rządy w państwie. Można więc przypuszczać, że coraz większe i świadomsze szerzenie się międzynarodowości, to jest republikańskiej łączności narodów, napotka raczej pomoc niż przeszkodę ze strony Ligi. Artykuł przytem 21-szy powiada, że „zobowiązania takie, jak w traktacie rozjemstwa i porozumienia, dotyczące pewnego terytorjum, jak doktryna Monrolego, zapewniające utrzymanie pokoju, nie są uważane za niedające się pogodzić z postanowieniami niniejszej Umowy. Wobec, stosownie do tego, wszystkie federalne związki narodów, mając na celu nie napastnicze zamiary, lecz zgodne pożycie z sobą, w prawie są żądać od Ligi moralnej od niej dla siebie osłony. Liga powinna-by nawet sama zapoczątkować tworzenie się takich związków, jako mających to samo zadanie, co i ona, a które mogą ułatwić i wspierać jej działalność.

Takim związkiem, obmyślanym i propagowanym przeszło od stulecia, są Stany Zjednoczone republikańskiej Europy ze wspólnym parlamentem — na wzór tego, co istnieje w Szwajcarii, albo w północnej Ameryce. Potrzebę i korzyści takiego związku wskazywali saint-simoniści, kreślił był jego projekt Gladston. Zorganizowała się była nawet Liga, tak zwana pokoju i wolności, mająca na celu propagandę tej myśli. W pierwszym kongresie tej Ligi, zwołanym w 1867 roku do Genewy, brali udział tacy sławieni mężowie, jak Jan Stuart Mill, Garibaldi, Ludwik Blanc, Piotr Leroux, Cezary de Paepe, Bakunin, oraz generał powstaniec 1863 r. Józef Hauke. Istniała ta Liga, pomimo straszłego wzmoczenia się reakcji po upadku Komuny paryskiej, wprawdzie mocno osłabiona i nieliczna jeszcze w siódmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, a należeli do niej także pułkownik Miłkowski i generał Walery Wróblewski. Wydawała ona pismo tygodniowe p. t. *Etats unis de l'Europe*.

Utworzenie Związku narodów europejskich jako instytucji pośredniej, pomocniczej przyczyniłoby się do znacznego uruchomienia całej Ligi narodów, do większego zdemokratyzowania jej składu organizacyjnego, a nade wszystko zyskałaby na tem Europa, mająca wspólny parlament do załatwiania swych spraw.

Stronnictwa demokratyczne w Europie, a przedewszystkiem socjalistyczne, jako idące na czele ruchu postępowego, są naturalnymi spadkobiencami pracy nad jej przeobrażeniem w jedną wielką federację Rzeczpospolitą z wolnymi i równymi sobie stanami narodowemu. Dzisiejsi działacze mają o wiele pomyślniejsze warunki do uskutecznienia tego dzieła, aniżeli ich poprzednicy z pół stulecia temu.

Polska — powiada Edgard Milhaud — jako wskazeszona w imieniu narodów i jako symbol żyjący tego prawa, stanie się walecznym i groźnym obrońcą nowego porządku. Ten porządek, oparty na dobrowolnem łączeniu się narodów, wszak to szczytne dzieło unijne naszego narodu: „wolni i równi z wolnymi i równymi“. I w ciężkiej przetrwałej dobie walk krwawych o niepodległość narodową sztandary polskie głosiły: „wolni ludzie są braćmi“, „za waszą i za naszą wolność!“ Kiedy w 1834 r. kładziono na Szwajcarii pierwsze fundamenty do budowania **Młodej Europy**, Polacy stanęli odrazu do tego dzieła. Deklaracja prawa narodów, którą w 1848 r. ogłosił Manifest słowiańskiego kongresu w czeskiej Pradze była przeważnie dziełem Polskich posłów. Wreszcie w tym pamiętnym roku wszystkie pobożowiska Europy, gdzie walczone o wolność, obficie krwią polską zlane zostały. I znowu w 1850 r., kiedy w Londynie jęto się dalszej pracy, do organizowania federacji demokratycznej narodów europejskich, widzimy tam Polaków, jako gorliwych pracowników w tem dziele. Trzeba także przypomnieć i o tem, że ta, mająca dzisiaj już powszechne uznanie zasada, że każdy naród ma prawo stanowienia o swoim losie, została sformułowana w te słowa na międzynarodowym kongresie socjalistów w Londynie w 1896 r. z powodu upominania się delegatów polskich o niepodległość swego narodu.

—
Bolesław Limanowski.

Złote myśli.

- 1) Można zmieniać poglądy, bo to ludzka rzecz.
- 2) Ale nie można ich tak zmieniać, jak królowie mundury, zależnie od pułku, do którego się zbliżają.
- 3) Nie można żonglować poglądami, jak cyrkowiec wyrzucanymi w górę talerzami.

Andrzej Niemojewski „Myśl Niepodległa“
Nr. 488 z dn. 28 lutego 1920 r.

Sprawa polska a wojna rosyjsko-turecka 1877---1878.

II.

Rzeczywiście widzieliśmy w Polsce much wywołany nadziejami, płynącymi z zawieruchy bałkańskiej. Już w r. 1876, a więc jeszcze przed wydaniem wojny przez Rosję, powstał we Lwowie związek kilku młodych działaczy, przeważnie b. powstańców 1863, pod nazwą konfederacji narodu polskiego. Organizacja ta weszła niebawem w porozumienie z Polakami, bawiącymi w Turcji, używając ich jako pośredników dla poufnych pertraktacji z rządem tureckim, równocześnie zaś nawiązała stosunki z poufnymi agentami angielskimi, którzy imieniem nibyto angielskiego towarzystwa katolickiego, pragnęli w Polsce wywołać poruszenie powstańcze. Co się tyczy prac organizacyjnych w kraju, konfederacja niewiele uczyniła. Wywarła pewien wpływ w Galicji, nawiązała nici w Poznańskim, w Królestwie zaś stworzyła sobie odpowiednik w postaci tajnej organizacji Szymańskiego. Najsłabszą jednak stroną organizacji był brak programu i kierunku ideowego i to było, zdaje się, główną przyczyną jej słabości. Nie było jasnej linii politycznej. Wśród garści włączonych, przejawiały się właściwie dwa główne kierunki. Jedni, liczniejsi, byli przeciwni myśli powstańczej, a przynajmniej tak długo, jak wojna turecka nie wywoła międzynarodowego konfliktu, i ograniczali się do propagowania idei stworzenia legionu przy armji tureckiej. Drudzy zaś, zwłaszcza emigranci tureccy, byli owszem zwolennikami powstania w kraju, skierowanego przeciw Rosji, ale nie czynili w tym kierunku nic, prócz starań o broń i pieniądze w Konstantynopolu i Londynie. Ci nieliczni zwolennicy czynnej akcji poza niedołącznemi krokami dyplomatycznymi, nie czynili żadnych prób w kierunku poruszenia kraju.

Ale nawet ta mizerna i bezplanowa akcja konfederacji, nie znajdowała aprobaty w sferach decydujących polskiego społeczeństwa. Nawet w kołach byłych powstańców powstała specjalna organizacja, mająca na celu zopobieżenie zbyt nierozważnej działalności konfederacji, i reprezentanci tej grupy nie wahali się krzyżować skromnych działań konfederacyjnych, uprzedzając polityków tureckich i angielskich, że konfederacja nie rozporządza żadnemi wpływami. A wszystkie te kierunki, radykalni i mniej radykalni członkowie konfederacji i jej przeciwnicy, byli uważani za niebezpiecznych rewolucjonistów przez t. zw. stańczyków krakowskich.

Organizacja tak słaba, nie oparta o żaden konkretny plan i po-

biepiana przez dużą część społeczeństwa, nie mogła zatem odegrać poważnej roli. Pewne ożywienie wprowadziły zwycięstwa tureckie. Zwalczające się grupy, prócz stańczykierji, pogodziły się i stworzyły w Wiedniu Rząd Narodowy, z ks. Adamem Sapiehą na czele. Ale ta instytucja, mająca już o wiele większą powagę, stała jednak o wiele niżej pod względem ideowym. Myśl powstańcza została w zupełności zarzuconą, a dopiero po nieudaniem a kosztownem przedsięwzięciu wywołania poruszenia szeklerów węgierskich, zaczęto bez energii i zapалу krzątać się około myśli legionu tureckiego. Wreszcie nagadano sobie wzajemnie wiele impertynencji, zagrożono sobie pojedynekami, i zakończono na niczem całą działalność. Odrodzona wtedy konfederacja zaczęła znów się ruszać, ale sytuacja była już korzystną. Zjednoczonym wysiłkom armji rosyjskiej udało się złamać Turcję i zmusić ją do niekorzystnego pokoju w San Stefano. Wprawdzie Europa wystąpiła przeciw zbyt ostrym warunkom traktatu i zmusiła Rosję do rewizji tego pokoju w Berlinie, ale sprawa wojny była już przegrana. Działalność patriotów ograniczyć się musiała do przedłożenia konferencji mocarstw memoriału, starającego się piórem związać sprawę polską z tureką, skoro nie udało się to orężem. Był to jednak krok, w którego skuteczność już nikt nie wierzył. Okazja postawienia sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym minęła bezpowrotnie.

Słabość, bezplanowość, nieżywołność ruchu z lat 1876—1878, znajduje swoje głębokie wytłumaczenie w stosunkach wewnętrznych, panujących w kraju. Polska przeżywała wtenczas okres po powstaniu styczniowym. Klęska powstania wywołała reakcję w pokoleniu, które powstanie przeprowadziło. Nowe zaś pokolenie wychowane było wśród zgola innych ideałów. Kraj przechodził wtenczas okres rozwoju przemysłowego. Zagadnienia gospodarcze wysuwały się na czoło życia narodowego. Marzono nie o zwycięstwach orężnych, nie o pójściu w lasy, ale o zwycięstwach ekonomicznych, o bogaceniu się, o zdobywaniu majątku. Mówiono o pracy organicznej, jako o najwielkzym bohaterstwie. Naw wszelkimi zatem pragnieniami politycznemi górowało pragnienie spokoju, ciszy, normalnych warunków, wogóle takiego życia, które dawałoby gwarancje swobodnego rozwoju ekonomicznego. Romantyzm powstańczy, mrzonki o czynnej walce złożono w archiwach, zwyciężyła zdrowa, pozytywna myśl mieszczańska. Oto była atmosfera, oto był typ rozumowania, który miał na kilka dziesiątków lat w Polsce niepodzielnie zapanaować. W podobnej atmosferze wojna turecka, o ile nie dawała niektórym przedsiębiorczym jednostkom pola do ekspansji, stanowiła dla społeczeństwa polskiego sprawę niezmiernie kłopotliwą. Myślano w gruncie rzeczy tylko o tem, jak się wykreślić od propozycji powstańczych, idących od Turcji lub Anglii. Olbrzymia większość obcą była wogóle wszelkiej akcji. Wśród członków organizacji nawet przeważnie zastanawiano się nad

tem, jak nie dopuścić do zbrojnej walki. Garść zaś epigonów myśli powstańczej samoludziła się, że dąży do powstania, ilekroć bowiem przychodziło do konkretnych czynów, stawała bezradna i bezsilna. Nawet koncepcja legionu tureckiego stanowiła nie innego, jak przedmiot dla odwrócenia uwagi od innych projektów. Tureccy emigranci pragnęli powstania w kraju, organizacje zaś krajowe domagały się stworzenia legionu w Turcji, aby tylko wobec własnego, przeczulonego jeszcze ideą powstańczą sumienia, usprawiedliwić bezczynność. Ale gdy przychodziło do realizacji choćby tego minimalnego programu legionowego, wolano rzucić całą energię i pieniądze w jakieś fantazje szeklerskie, byle nie angażować własnego kraju. Ks. Adam Sapieha wołał żywić ambicje do tronu rumuńskiego lub serbskiego, niż do wodzostwa powstania polskiego. Była to garść ludzi, obciążona jeszcze psychicznie tradycją powstańczą, nie umiejąca się uwolnić od jej uroku i oszukująca samych siebie, że myśli o walce. Konfederacja lwowska, spisek Szymańskiego, rząd Sapiehy, to nie było nic innego, jak odwrót ostateczny idei powstańczej, jak cofanie się z ostatnich placówek, których honor nie pozwalał bez pozoru obrony opuścić.

Nie możemy się przeto dziwić, że konfederaci nie potrafili zdobyć się na szerzej pomyślaną akcję, niż na przetargi pieniężne z tajnym agentem angielskim.

Nie umieli się w pierwszym rzędzie zdobyć na ocenę rewolucyjnych czynników, tkwiących w rozwijającym się w ich oczach świecie kapitalistycznym. Mogli, gdyby chcieli, znaleźć łatwo wskazówkę. Delegat konfederacji np. pertraktujący z agentem angielskim w Londynie, wszedł tam przy sposobności w porozumienie z Walerym Wróblewskim, członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia robotników. Na wieść o planach powstańczych konfederatów, zwołał Wróblewski olbrzymi wiec robotników angielskich, wyrażający solidarność ze sprawą polską. Jednakowoż to zetknięcie się z młodym, potężniejącym z dnia na dzień ruchem robotniczym, nie zostawiło głębszego wpływu na umysłach konfederatów, nie umieli zdobyć się na zrozumienie wielkiego prądu, idącego przez świat. W ostatnich chwilach wojny nawet ze strony angielskiego towarzystwa katolickiego wyszła myśl złączenia sprawy polskiej z ruchem rewolucyjnym w Rosji i na Ukrainie, ale konfederaci nie okazali dla tej myśli zrozumienia. Stary szlachecki romantyzm ustępował nowemu, trzeźwemu, mieszczańskiemu pozytywizmowi. Od starego świata, w grób się kładącego, nie mogła wyjść opozycja.

Ale równocześnie, jakby dziwnym zbiegiem okoliczności, występował na widownię dziejową nowy w Polsce, nieznanym dotąd ruch — ruch wyzwoleniczy robotników polskich. W tym samym czasie, gdy epigoni powstańczy z konfederacji kapitulowali sromotnie przed trzeźwą ideą parcy organicznej, w kraju rośnie i potężnieje mo-

wa siła, która z czasem sztandar wyzwolenia z ziemi podniesie i swoim uczyni sztandarem bojowym. Okres wojny tureckiej jest w Polsce okresem powstawania zorganizowanego ruchu socjalistycznego. W czasie, gdy różni Koszczycowie, Sapiehowie, Szymańscy, bawią się w ciuciubabkę powstańczo-legionową, Wróblewski w Londynie, a potem w Szwajcarii, nawiązuje nici z potężnym ruchem międzynarodowym, Waryński przybywa do kraju i tworzy pierwsze organizacje robotnicze, a Limanowski we Lwowie, w tym samym Lwowie, gdzie suchotniczą śmiercią dogorywała konfederacja Narodu Polskiego, rzuca podwaliny pod ruch socjalistyczny i powoduje swą działalnością pierwszy proces polityczny. Dogorywaniu starej, porzuconej przez społeczeństwo idei powstańczej, towarzyszyły nierzeczywiście robotniczej idei rewolucyjnej, która burżuazyjnej pracy organicznej przeciwstawiła swój sztandar walki z przemocą i najazdem.

Dr. Adam Próchnik.

Sobór ma być rozebrany.

Na posiedzeniu połączonem Zarządu oraz Wydziału konserwatorskiego Tow. Op. nad zabytkami przeszłości zapadła jednogłośnie uchwała, która zostanie przesłana Komisji sejmowej w sprawie soboru na placu Saskim. Zebrani przyszli do przekonania, 1) że gmach ten nie jest zabytkiem żadnym, 2) pod względem architektury nie przedstawia dzieła wybitnego; nadto 3) nadaje on sylwecie Warszawy piętno miasta rosyjskiego, zaś 4) zajmuje jeden z najpiękniej pomyślanych placów miejskich, tak nielicznych w stolicy. Wobec tego, pomijając zupełnie strony uczuciową i polityczną tej sprawy, które pierwszorzędną przy stawianiu soboru odegrały rolę, i nie mogą teraz być lekceważone, zebrani postanowili poprzeć starania innych instytucji zawodowych, żądających jaknajrychlejszego zniesienia soboru.

Od siebie dodamy, że dziwić się należy, iż sprawa ta tak długo chodzi od Annasza do Kafasza i nie może doczekać się godnego jej rozwiązania. Na miły Bóg, czy istotnie jeszcze czegoś się obawiamy, czy nie jesteśmy jeszcze panami we własnym domu? Czy nie dość było upokorzenia, żeśmy przez lat dwadzieścia zmuszeni byli patrzeć na tę pełną tatarskiej perfidji zniewagę, żeby nie tolerować jej ani dnia, ani godziny, gdy zostaliśmy sami, bez opiekunów?

Mówią, że aljanci się dziwią naszemu postanowieniu zburzenia soboru. A pytajmy się ich: gdyby Niemcy nie zostali wstrzymani nad Marną i zajęliby Paryż, zaś podczas paroletniego tam siedzenia wznieśliby na ich placu Saskim, na place de la Concorde, coś w rodzaju soboru, w dodatku w stylu obcym Paryżowi, w stylu niemieckim? Czy

wróciwszy do odzyskanej stolicy, choć jeden dzień daliby Francuzi stać takiemu potworowi? Czy, nie czekając na całoroczne wahania, nie uczyniliby samosądu natychmiast, samorzutnie? I czy odruch taki nie byłby słusznym i nie dowodziłby niewyjałowionej ambicji narodowej?

Mówią, że podczas bytności swej niedawnej w stolicy, Marjan Dubiecki, wyprosił sobie, przy oprowadzaniu po mieście, omijanie soboru, tak krwawił mu serce jego widok.

Dlaczego my jesteśmy na widok jego tak nieczuli?

Faber.

Bohaterowie.

Powszechnie narzekają na paskarzy, obrzucając ich pogardliwymi nazwy. Jakże niesłuszenie. Więcej, jak niesprawiedliwie. Jedynie paskarze albowiem umożliwiają w Rzeczypospolitej egzystencję. Ciągną wprawdzie w Polsce pasek, niebawdy gdziekolwiek bądź na kuli ziemskiej. No, ale przyznać trzeba, że dzięki paskarzom mamy żywność, ach, nietylko my, zdani na łaskę paskarzy pełni codziennych utrapień konsumenci. Ale nawet rząd, rząd egzystuje dzięki paskarzom, bo czyż ta odrobina kontyngentu azali nie od paskarzy pochodzi? Tak, paskarze odgrywają w dziejach naszych niemałą rolę.

Co więcej, są oni bohaterami narodowymi.

Nie?

Proszę:

„Dzielnymy mamy żołnierzy, ale i kupiec nasz nie powinien nam zrobić zawodu, bo wówczas, kiedy w innych państwach, biorących udział w wielkiej wojnie, każdy mężczyzna stawał się żołnierzem, u nas każdy obywatel robił się kupcem. Nazywaliśmy ich paskarzami, mówiliśmy o nich z pewną pogardą — ale oni nie zważając na to, robili swoje — ćwiczyli się w swem rzemiośle kupieckim z bezprzykładnym stoicyzmem, podnosili ceny i liczyli zyski.

I dziś imię ich legjon.

Oni zluźniają dziś na rogatkach Gdańska żołnierza polskiego“ (E. Słoński, „Świat“ Nr. 11 z dn. 13 marca r. b.).

Tak, kupiec vulgo paskarz z bezprzykładnym zaprawdę stoicyzmem podnosił ceny czyli paskował ergo liczył zyski jedynie w imię obowiązku patriotycznego dla dobra utrapionej ojczyzny, by zdobyć Gdańsk, którego nasz żołnierz orężnie nie może wywalczyć.

A myśmy o tem nie wiedzieli: Spotwarzaliśmy paskarzy. A przecież byli oni męczennikami narodowymi, którzy z bezprzykładnym stoi-

czynem podnosili ceny, czyli ćwiczyli się w rzemiośle zdobywania... Gdańska.

O paskarzu polski, niech imię twoje będzie błogosławione, albowiem zaiste historyczną spełniasz w Polsce misję.

Kocham obłądu szeptu bezrozumne...

(Z VI-ej serii).

Kocham obłądu szeptu bezrozumne,
Ich tajną prawdę, wyśmianą przez ludzi...
Kocham szloch zimny szarej, zmarłej grudzi,
Na czarną, niemą walący się trumnę!...

Kocham to, co noc czarna szepcze ścianom,
Starych, oddartych tapet dziwne szmery,
Skwir błędny szalem pijanej Chimery,
I kół wagonów gędbę obłąkaną!...

Kocham bluźnierstwa, przez furję zduszone,
Jakie mnie w ustach człowiek nieszczęśliwy...
I kocham morza po nocy przypiływy,
I pacierz dziecka: „Pod Twoją Obronę“...

Kocham parowców nocne, dzikie świsty,
Odjeżdżających gdzieś na oceany...
Kocham śmiech nagiej rozpustnicy, Nany,
Pomruk starego Żyda - talmudysty...

I kocham łoskot biegunów kołyski,
W której spokojnie śpi niewinne dziecko...
Drżących kurantów nutę sieroświecką
I akcent starej kółkoty paryski...

Kocham z Bezmiarem pogwarę obłądną
Aeroplanu potężnego śmigła,
Pieśń rzeczy martwą, co nieba dościgła,
Zimną, potworną, jak Furja, rozpędną!...

I szept kochanków kocham obłąkany,
Bezładny, rwący, gdy, miotani żądzą,
Wargami wzajem po swych ciałach bładzą,
W nagości czelnej, rozkoszą pijanej!...

I kocham turkot spóźnionej dorożki,
Millknący w dżdżystą noc w ciemnym zaułku...

John Galsworthy:

Pierwszy i Ostatni.

6.

Gdy przejeżdżał ulicę w ten szary ranek, miał wygląd człowieka, który wie, czego chce. człowieka zdecydowanego. Lecz musiał użyć całego zasobu swej siły woli, by zapytać bez drżenia:

— Czy jest pan Darrant? — i usłyszeć bez żadnego odruchu odpowiedź: — Jeszcze nie wstał, proszę pana.

— Nic nie szkodzi. Chciałbym się z nim zobaczyć. Jestem Keith Darrant.

Idąc do sypialni Laurence'a z uczuciem głębokiej ulgi, zachował władzę nad sobą do tego stopnia, że mógł myśleć: — To zaareztowanie jest czemś, co może być najlepszego. Odwróci to uwagę, dopóki Larry nie wyjedzie. Dziewczynę też trzeba wysłać, ale nie z nim razem. — Strach ustalił jego decyzję najzupełniej. Wszedł do sypialni z uczuciem niechęci. Larry leżał, skrzyżowawszy gołe ręce pod głową o rozrzuconych włosach, patrząc w sufit i paląc jednego z licznych papierosów, których niedopałki zaśmiecały krzesło stojące przy łóżku, i mętne kłęby dymu napełniały pokój. Ta biała twarz, z wystającymi kośćmi policzkowymi i brodą, zapadłymi policzkami i głęboko zapadniętymi niebieskimi oczyma — jakaż klęska dobroci!

Spojrzał na Keith'a poprzez mgłę dymu i spytał spokojnie: — No, bracie, jakiż wyrok? Dożywotnie ciężkie roboty i czterdziesto-funtowy łańcuch?

Ta niedbałość tomu oburzyła Keith'a. Taki Larry był zawsze! Ostatniego wieczoru zalekniony i pokorny, dziś rano — „co mi tam“ i lekkomyślny. Rzekł gorzko:

— O! możesz już z tego drwić?

Laurence odwrócił się twarzą ku ścianie.

— Muszę.

Fatalność! Jakże niezdolne są takie natury.

— Widziałem się z nią, — rzekł.

— Ty?

— Wczoraj wieczorem. Można jej zaufać.

Laurence roześmiał się.

— Mówiłem Ci, że tak jest.

— Musiałem się sam przekonać. Musisz natychmiast wyjechać,

Larry. Ona może przyjechać do Ciebie następnym okrętem; ale razem jechać nie możecie. Masz co pieniędzy?

— Nie.

— Mogę pokryć twoje wydatki i dać ci pieniądze na rok z góry. Ale wyjazd musi być w tajemnicy i gdy oberzesz sobie miejsce pobytu, będzie ono mogło być znane tylko mnie.

Odpowiedziało mu długie spojrzenie.

— Bardzo dobry jesteś dla mnie, Keith; zawsze byłeś bardzo dobry. Zupełnie nie wiem dlaczego.

Keith odpowiedział wolno:

— Ani ja. Jutro odchodzi statek do Argentyny. Masz szczęście. Zaaresztowano kogoś. Jest wiadomość w piśmie.

— Co?

Koniec papierosa upadł na podłogę, szczupła postać w pyjamicie zneruchomiała, zaciskając ręce na brzegu łóżka.

— Co?

Zmieszana myśl przeleciała przez głowę Keith'a: — Oszalałem! On to wyłomaczy na swój sposób i — co teraz?

Laurence przesunął rękę po czole i usiadł na łóżku.

— Ja o tem nie myślałem, — rzekł. To mnie powinno spotkać.

Keith zdrewniał. W swej radości, że zaaresztowano kogoś, nie Laurence'a, to mu na myśl nie przyszło. Co za szaleństwo!

— Czemu? — rzekł pośpiesznie. Dla człowieka niewinnego nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Pierwsze podejrzenie zawsze pada niesłusznie. To tylko nasze szczęście. Zyskujemy na czasie.

Nie często zdarzało mu się widzieć podobny wyraz twarzy u Larry'ego — skupiony, pytający, jakby usiłował spojrzeć na rzecz jego — Keith'a — oczyma lub lepiej ją osądzić. Rzekł łagodnie:

— No słuchaj, Larry — to jest za poważne, żeby robić z tego żarty. Nie troszcz się o to. Pozostaw to mnie. Ty powinienes być daleko. Ja się zajmę wszystkim. Masz tu trochę pieniędzy. Między piątą i szóstą spacerem przyjdę do ciebie. Opanuj się człowieku. Gdy tylko przyjedzie do ciebie ta dziewczyna, zrobicie najlepiej udając się do Chili, to nowy i dobry kraj. Musisz się poprostu gdzieś zapodziać. A teraz odchodzę, gdyż muszę jeszcze wstąpić do banku, przed pójściem do sądu. — I, patrząc poważnie na brata, dodał:

— Słuchaj! Zaufaj w tem mnie tak, jakbyś zaufał sobie. Nie zgłębiaj nie, zgódź się na moje propozycje. Zrozumiano?

Lecz Larry wciąż patrzył uporeczywie i pytając i dopiero gdy powtórzył: — zrozumiano? — otrzymał odpowiedź: — tak.

Wracając pomyślał: — Dziwny człowiek! Nie znam go, nigdy go nie znałem! — i skupił całą swą uwagę na stronie praktycznej. W banku podniósł czterysta funtów; lecz gdy liczone pieniądze bliższy był zemdlenia. Szedł trudną drogą! Gdybyż miał więcej czasu! Myśl: „wspólnik po zbrodni“, zatrzymała wszystko. Ale teraz nie by-

to już innej drogi. Z banku pojechał do biura żeglugi. Obiecał Larry-emu, że kupi mu bilet. Ale tego nie można zrobić. Dowie się tylko czy są kajuty. Dowiedziawszy się, że są jeszcze miejsca, pojechał do sądu. Gdyby miał wolny ranek, poszedłby do aresztu policyjnego, by zobaczyć oskarżenie tego człowieka. Co wyniknie z tego aresztowania? Napewno nie! Policja aresztuje kogokolwiek, by zadowolnić publiczność. A potem, nagle, wydało mu się, że wszystko to było strasznym snem. Larry tego nigdy nie robił; policja zaaresztowała prawdziwego sprawcę zbrodni! Lecz w tej samej chwili wspomnienie przerażonej twarzy dziewczyny, jej postać przytulona do kanapy i słowa: „ja go ciągle widzę padającego!“ napłynęło. Boże! Cóż za straszna historia.

Czuł, że nigdy dotąd nie rozumował tak jasno i nie był tak surowy, jak tego ranka w sądzie. Gdy wyszedł na drugie śniadanie, kupił jeden z najbardziej sensacyjnych popołudniowych dzienników. Lecz było zawcześnie na jakiekolwiek wiadomości. Wrócił do sądu nie wiedząc nic więcej o aresztowaniu. Gdy wreszcie zrzucił perukę i togę, odbył konferencję i załatwił wszystkie konieczne sprawy, poszedł ku Chancery Lane, kupując po drodze gazetę. Później zawołał dorożkę i pojechał na ulicę Fitzroy.

Laurence długo siedział na swem łóżku. Człowiekowi niewinnemu nie nie grozi! Powiedział do Keith — znany prawnik! Czy mógł temu zaufać? Odjechać z dziewczyną o 8000 mil, pozostawiając z powodu czynu przez siebie popełnionego innego człowieka w śmiertelnem niebezpieczeństwie?

Odjechałby poprzedniego wieczoru. Wydawało mu się, że zrobiłby, cokolwiekby od niego zażądano. Gdy przyszedł Keith, bez szemrania przyjąłby radę: „Oddaj się w ręce sprawiedliwości“! Gotów był tak odrzucić koniec swego życia, jak odrzucał niedopałki papierosa. I westchnienie, które mu się wyrwało, gdy słuchał o uniknięciu kary, było tylko w połowie westchnieniem ulgi. Z nieprawdopodobną szybkością przeniknęło go wówczas uczucie niewypowiedzianej radości i nadziei. Odjechać daleko — do nowego kraju, na nowe życie!

Dziewczyna i on!

Tam nie miałby żadnej troski, nie przestawałby się cieszyć, że pozabawił życia takiego szkodliwego ludzkiego skorpiona.

Tam! Pod promieniami nowego słońca, gdzie krew szybciej krąży w żyłach, aniżeli w tym mglistym kraju i ludzie sami sobie wymierzają sprawiedliwość. Gdyż wymierzył on sprawiedliwość temu bydlęciu, jakkolwiek nie miał zamiaru go zabić. A potem wiadomość o tem aresztowaniu! Ten człowiek stanie dziś przed sądem. Powinien pójść zobaczyć to nieszcześliwe stworzenie oskarżone o morderstwo, które on popełnił!

Roześmiał się. Pójść zobaczyć, jak jest dobrze, że powieszą kogoś zamiast niego?

Ubrał się, lecz zbyt znederwowany, by się sam golić, poszedł do fryzjera. Tam przeczytał wzmiankę, o której mówił Keith. W gazecie, którą miał, podane było nazwisko tego człowieka: „John Evan, bez adresu”. Sądzony będzie na Bow Street.

Tak! Musi pójść!

Kilkakrotnie przechodził około drzwi sądu, zaniem wreszcie wszedł i począł przeciskać się pomiędzy pospółstwem i ulicznikami. Sąd był natłoczony. Z rozmów półgłosem toczonych powziął wiadomość, że większość osób przybyła ze względu na tę sprawę właśnie. Z rozlęgnięciem słuchał oskarżeń rozwijanych z błyskawiczną szybkością. Czyż nie dojdą do jego sprawy? Lecz nagle ujrzał małego, przestraszonego człowieka, którego widział poprzedniego wieczoru, wprowadzonego między dwoma policjantami. W świetle dnia wyglądał bardziej jeszcze nędznie i obdarto, niż wówczas, i był podobny do jakiegoś o najeżonej sierści, przestraszonego, szarego zwierzęcia, otoczonego sforą gończych o gładkim włosie.

Jakiś pomruk zadowolenia przebiegł sąłą i Laurence z przerażeniem pojął, że to był właśnie człowiek, którego oskarżano o czyn przez niego popełniony — ten dziwny, zgnębiony nieszczęśnik, ku któremu poczuł jakąś przelotną życzliwość. Lecz wszelkie uczucia zamarły wobec straszliwej ciekawości słuchania.

Dochodzenie trwało krótko. Świadczył służący z hotelu, w którym mieszkał Wallen, stwierdzający tożsamość jego i pierścionka w kształcie węża, który zabity miał na rękę ostatniego wieczoru. Świadczył pożyczający na zastaw, że ten pierścionek właśnie był pierwszą rzeczą zastawianą wczorajszego ranka, przyniesioną przez oskarżonego. Świadczył policjant, że kilkakrotnie widział Evana w Glove Lane, i dwukrotnie budził go śpiącego pod arkadą. Świadczył drugi policjant, że gdy zaaresztował w nocy Evan'a, ten rzekł: „Tak; zdjąłem pierścionek z jego palca. Gdy przyszedłem, już nie żył. Wiem, że nie powinienem był tego robić. Jestem wykształconym człowiekiem; głupstwo zrobiłem, że zastawiałem pierścionek. Znalazłem go z kieszeniami wyciągniętymi nazewnątrż”.

Fascynujące i straszne było przyglądanie się człowiekowi, na którego miejscu powinien był on być; jak również dziwienie się, gdy owe małe, jasno-szare, przekrwione oczy prześlizgiwały się po nim, a jakżeby chciał napotkać to spojrzenie. Podobny do szopa w klatce, stał ów drobny człowiek wciśnięty w kął, smutny, cyniczny, rozbudzony, ze swą zoraną, matowo żółtą twarzą, sztywną siwą brodą i włosami, oczyma błędzącymi tam i z powrotem na ciżbie. Lecz całym wysiłkiem woli Laurence utrzymywał spokojny wyraz twarzy. Później wymówione zostało słowo: „Odłożone” —

i, bardziej jeszcze podobny do więzionego zwierzęcia, człowiek został odprowadzony.

Zimny pot oblał czoło siedzącego Laurence'a. A więc ktoś znalazł ciało i przeszukał kieszenie, zanim John Evan zdjął pierścioneł. Człowiek taki, jak Wallen, nie wyszedłby wieczorem bez pieniędzy. A zresztą, gdyby Evan znalazł pieniądze, nie narażałby się na niebezpieczeństwo brania pierścioneł. Tak, do ciała pierwszy przyszedł ktoś inny. I ten właśnie powinienby przyjść i dowieść, że pierścioneł znajdował się na palcu umarłego, gdy od niego odszedł i w ten sposób oczyścić Evan'a. Uczępił się tej myśli; wydawało mu się, że czyniło go to mniej odpowiedzialnym w stosunku do tego młodego człowieka, odsuwało jego czyn przez niego dokonany na drugi plan. Jeśli znajdzie tego, kto wziął pieniądze, dowiedzie niewinności Evan'a. Wyszedł z sądu w stanie dziwnego podniecenia umysłu. Naraz zapragnął się upić. Wydało mu się, że nie będzie w stanie nic uczynić bez ulgi, jaką by mu przyniosło zapomnienie. Gdybyż się mógł upić i pozostać pijanym, dopóki się ta sprawa nie rozstrzygnie i dopóki nie będzie wiedział, czy ma się oddać w ręce sprawiedliwości, czy też nie. Wcale już nie bał się tych, którzy by go mogli podejrzewać; bał się tylko samego siebie — bał się, że będzie mógł sam oddać się władzom. Chciał się zobaczyć z dziewczyną; było to o wiele mniejszem niebezpieczeństwem, aniżeli niebezpieczeństwo, na które go narażało jego własne sumienie. Obiecał Keith'owi, że się z nią nie zobaczy. Keith zachował się właściwie i lojalnie w stosunku do niego — poczeiwy, stary Keith! Ale on nigdy nie zrozumie, że ta dziewczyna była teraz wszystkiem dla niego; że dałby się raczej zabić, aniżeli od niej odenwać. Zamiast upadać wciąż niżej, wznosiła się ku niemu — rzecz dziwna i wzruszająca. Z otchłani nędzy, stała się za jego sprawą szczęśliwą; z brudnego, awanturniczego życia, wróciła do równowagi i jawności przez niego tylko z pośród wszystkich ludzi świata.

To był cud.

Nie żądała od niego nic, uwielbiała go, jak żadna przedtem kobieta — to go do niej tak przywiązało. To — i jej pełna szczerości, miękka uległość i gorące uczucie kobiety, tak długo traktowanej przez mężczyznę jak chwilowa zabawka, aż wreszcie pokochanej.

I nagle, opanowując swą chęć upicia się, poszedł w kierunku Soho. Oszalał chyba, dając te klucze Keith'owi. Musiały ją przerazić jego odwiedziny; czuła się pewno teraz podwójnie nieszczęśliwa, nie wiedziała nic, przypuszczała wszystko! Keith ją naprawdę przeraził. Biedne stworzenie!

Ulica, którą przedtem przebywał w ciemności z martwym ciałem na plecach, biegł prawie, aby schronić się w jej domu. Otworzyły się przed nim drzwi, zanim zdążył zastukać, ręce jej otoczyły jego szyję i usta odszukały usta.

Nie było ognia, jakgdyby niezdolną była do pamiętania o utrzymaniu ciepła. Krzesło przysunięte było do okna, siedziała tam widocznie, jak ptak w klatce, patrząc na szarą ulicę. Chociaż powiedziano jej, że Laurence nie przyjdzie, instynkt ją tam przytrzymał; lub też patetyczna, bolesna nadzieja, której kochankowie nie tracą nigdy.

Nie było nigdy w jej postępowaniu nic, co by mówiło „zrobiłam to dla ciebie, lecz ty musisz zrobić to dla mnie”, co charakteryzuje tyle małżeństw i związków.

Była, jak najbardziej oddany niewolnik, kochała go do zapomnienia o łańcuchach, w które ją miłość ta zakurwała. Uczucie Laurence'a, który miał tak małe poczucie własności, pogłębiało to tylko, i bardziej do niej przywiązywało. Postanowił nie mówić jej nic o nowem niebezpieczeństwie, wypływającym z głosu jego sumienia. Lecz postanowienia jego były zawsze w sprzeczności z tem, co się działo; i wreszcie słowa:

— Zaareztowali kogoś, wymknęło mu się z ust.

Z wyrazu twarzy jej poznał, że natychmiast pojęła niebezpieczeństwo; odgadła je, zanim zaczął mówić. Lecz tylko objęła go rękoma i ucałowała jego usta. Zrozumiał jej niemą prośbę, by miłość swoją ku niej postawił wyżej, niż swe sumienie.

Któż mógłby pomyśleć, że uczyni kiedykolwiek to, co uczynił dla dziewczyny, która spoczywała w tyłu ramionach!

Brudna i pełna cierpienia przeszłość kochanej kobiety budzi w niektórych mężczyznach jedynie rycerskość; w innych, bardziej szanujących się, wybucha tygrysia złość, pełna urazy zazdrość o wszystko, co w przeszłości innym było dane.

Czasami uczucia te splatają się ze sobą. Gdy trzymał ją w ramionach, nie czuł wyrzutów sumienia z powodu zabicia ordynarnego brutalą, który zmarnował jej życie. Dziko się z tego radował. Lecz gdy oparła głowę o jego ramię, zwracając ku niemu bładą twarz z lekko zabarwionemi, rozchylonemi ustami, policzkami, powiekami, gdy jej ciemne, głębokie, piwne oczy wzniósł się w górę, pełne szczęścia w jej zapomnieniu — czuł tylko miłość i chęć opiekowania się nią.

Rozstał się z nią o godzinie piątej i minął dwie ulice, zanim wspomnienie małego, szarego włóczęgi, wciśniętego w odległy róg polkoju, na podobieństwo więzionego szopa, jego żalostnego, krzykliwego głosu, znów nim zawładnęło; i dzika wściekłość wezbrała w nim przeciwko światu, wśród którego, tak można się męczyć, nie żyjąc źle nikomu.

U drzwi swego domu spotkał Keith'a, wysiadającego z dorożki. Weszli razem, lecz żaden z nich nie usiadł; Keith oparł się plecami o starannie zamknięte drzwi, Laurence o stół, jak gdyby wiedzieli, że toczyć będą walkę. Keith rzekł:

— Są miejsca na statku. Idź i opłać przejazd, zanim zamkną biuro. Tu są pieniądze!

— Zaczynam się wahać, Keith.

Keith położył zwój banknotów na stole.

— Słuchaj no, Larry. Czytałem protokołu sądowy. To nie nie znaczy. Wypuszczony z więzienia, czy zatrzymany na kilka tygodni — to jest zupełnie wszystko jedno dla takiego, jak on, nocnego ptaka. Zapomnij o tem — nie ma dostatecznych dowodów winy. Pomaga ci to. Odnies się do tego, jak mężczyzna, i stwórz sobie nowe życie!

Laurence uśmiechnął się — była w tem uśmiechu odrobina złości i nieco ironji. Wziął pieniądze.

— Zniknij i uratuj honor brata Keith'a. Włóż to w kieszeń, Keith, jeśli nie chcesz, bym wrzucił to w ogień. Chodź, weź to! — I, zbliżając się ku ogniom, przysunął pieniądze do krawędzi pieca. — Weź je, lub wrzucam je tu!

Keith wziął pieniądze.

— Ja także mam pewien honor, Keith; jeśli wyjadę, postąpię tak, jak bym go nie miał, jak by mi nie pozostał nawet żaden jego strzępek. Czy to będzie bardziej godne mnie, niż tamto — nie mogę teraz powiedzieć... Nie mogę powiedzieć.

Po długiej chwili ciszy, Keith odpowiedział:

— Jesteś w błędzie; żaden sąd go nie skarze. Jeśli to zrobią, sędzia będzie odpowiadał. Lotnik, który okrada trupa, musi być uwięziony. To, co on zrobił, jest gorsze od tego, coś ty uczynił, jeśli ci o to chodzi!

— Nie sądź, bracie, rzekł. Serce jest ciemną otchłanią.

Żółtawa twarz Keith'a poczerwieniała i nabrzmiała, jak gdyby usiłował powstrzymać gwałtowny atak kaszlu.

— Cóż więc masz zamiar robić? Sądzę, że nie potrzebuję cię prosić, byś nie zapominał całkowicie o nazwisku, które nosisz; czy też będzie to niegodne twego honoru?

Laurence pochylił głowę. Ruch ten jaśniej, niżeli słowa powiedział: — Nie dobijaj człowieka, który upadł.

— Nie wiem, co będą robił — narazie nic. Jest mi bardzo przykro, Keith, bardzo przykro.

Keith spojrzał na niego, i, nie powiedziawszy więcej nic, wyszedł.

(D. c. n.).



TEATR.

„Wiele hałasu o nic“, komedia W. Szekspira.
(Teatr Polski).

Szekspir na scenie, to zawsze wielkie święto w teatrze, co więcej, to uroczystość, zwłaszcza, że na scenie polskiej tak rzadko się ukazuje.

Choćby więc ta uroczystość nie wypadła tak jakby należało, jak było może, a nawet jak pewnie było w projekcie, wiele wybaczyć trzeba już za samą w dzisiejszych czasach wstrętą do poezji inicjatywę wystawienia komedji szekspirowskiej, która pochłonęła w Teatrze Polskim tak przecie wiele znojnego trudu, cennego czasu i artystycznego wysiłku.

Szkoda więc tylko, że jednak w kwintesencji brakło jednej rzeczy i to bodaj najważniejszej: śmiechu, tego boskiego szekspirowskiego śmiechu.

Czyżby artyści źle pojęli tego rozkosznie roześmianego kpiarza, w którego komedjach zwiewne obłoczki smętku celowo nawiane, służą jedynie, na mocy kontrastu, do uwypuklenia komizmu sytuacji lub ośmieszenia typu.

Przeto spatetyzowanie typów, jak to uczyniono w Teatrze Polskim, jest zbyteczne, ba, zgoła niewłaściwe, bo fałszujące ton szekspirowski.

Wskutek tego nie śmieliśmy się nawet z tych scen, gdzie komizm bawił już w założeniu sytuacji, jak na przykład, gdy podeszli w leciech jegomoście z gwałtowną namiętnością młodzieńców wyzywają Klaudjusa. Również „falowania“ frywolnego Benedykta, które widzowie winni utrzymywać w stanie nieustawicznego śmiechu, w kreacji p. J. Leszczyńskiego były matowe.

Reżyser zapominał, zdaje się, że Szekspir jest karykaturysta, jego komedje karykaturami charakterów. Dla tego właśnie w całości brakło żywiołowego komizmu, który winien stanowić nutę przewodnią tej krotchwili.

W ton właściwy utrafił jedynie Jaracz, ten wyjątkowy i naprawdę niepospolity artysta. Drobną, a jednak tak ważną w kompozycji rolę Ciarki, która łatwo mogła zostać niezauważoną, Jaracz mocą swego talentu wysunął na plan pierwszy. Jaracz to sprawił, że jednak czuliśmy Szekspira. Kreacja jego jest wspaniała i zapisze się niezatartymi głoskami w annałach teatru polskiego. Jaracz bowiem (dobry, bardzo dobry w charakterystyce, był również p. Neubelt w roli Kwaska) pokazał nam nie tylko gest szekspirowski, ale i rodzaj szekspirowskiej dykcji.

Dykcja. Ach, przecież słowo Szekspira, to specjalny, jemu tak właściwy, świat magicznego wpływu na umysły. Mowa Szekspira przy swej rubasznosci olśniewa głębią, fascynuje ironją, sugestjonuje komizmem, często opartym na kontrastach. Słowo Szekspira stanowi tak ważny czynnik efektu, że raczej właściwsze byłoby zaniedbanie strony dekoracyjnej niż zlekceważenie dialogu, który miast np. czarować nas w scenach Benedykta z Beatryczą (ach, ta dykcja!) wywierał wrażenie — monotonii.

Ponieważ akcja toczy się we Włoszech, ilustrację muzyczną (pieśni i muzyka angielska, taniec szkocki) uważam za niewłaściwą. „Muzyka na motywach pieśni i tańców z epoki Szekspira“, to nie znaczy, że ma pochodzić z Szekspira ojczyzny.

Również podkreślić trzeba pewne nieporozumienie dekoracyjne: grób Hero przypominał (skojarzeniowo, dzięki sugestji) Pomnik umarłych raczej (Monument aux Morts) Bartholomé niż groby (zwłaszcza włoskie!) owoczesne.

Wogóle jednak dekoracje p. Drabika, stanowią pewnego rodzaju artystyczne atrakcje, są ważnym czynnikiem scenicznym. Wzbudzają zachwyt. Można je rozpatrywać — „same w sobie“. Można się nimi rozkoszować.

Na marginesie dodać muszę, że zauważyłem w odsłonie 2 i 3 pewien rażący szczegół, wynikający z fałszywej perspektywy rysunku drzewek drugoplanowych, które są wszak za blisko, aby mogły być tak małe.

Najważniejszą wszakże jest rzeczą, że w Teatrze Polskim zaczyna królować Poezja. Szekspir, może niedługo Moljer, Lope de Vega, Calderon, Słowacki, a może nawet Wyspiański.

Teatr zaczyna być w stolicy Polski świątynią sztuki.

„Willa nad morzem“, sztuka w 3-ach aktach St. Grabińskiego.
(Teatr Mały).

Swedenborgianizm, który wywarł wpływ na Hoffmana a nawet i na Z. Krasińskiego („Nieboska“: przecucia, działanie ducha matki na Orcia), potym rewelacje spirytystyczne Allan Kardeca tak swego czasu głośne, były introdukcją do nowego rodzaju w literaturze, rodzaju któremu zdecydowaną już formę nadał Edgar Allan Poe.

I od Poego, acz powoli, ale stale zaczął przenikać do literatury pierwiastek satanizmu, spirytyzmu, somnambulizmu, wreszcie — medjumizmu, reprezentowany przez Villiers de l'Isle Adama, poniekąd Barbey d'Aureville'a, Carducci'ego, Huysmans'a, ostatnio zaś tak energicznie przez Ewersa i zwłaszcza Meyrink'a propagowany.

Życie jest pełne tajemnic, które człowiek bardzo żmudnie i powoli odkrywa. Sfera zjawisk objętych najogólniejszym medjumizmem

pojęciem jest istotnie zastanawiająca, a nawet, jak to zwykle przy niedokładnym poznaniu bywa, tak ekscytująca, że zgola jest naturalne, iż literatura wkroczyła na ten szlak zagadek bytu.

Stefan Grabiński, autor paru ciekawych i cennych powieści tego typu, a ostatnio noweli „Czerwona Magda“, drukowanej w „Robotniku“, rozwiązuje w płaszczyźnie medjumicznej sfery zjawisk dwa problemy. Pierwszy to uchwycenie przez literaturę nowego czynnika psychicznej działalności (medjumizm), drugi to posługiwanie się nim dla rozszerzenia ram formy literackiej, aby uwytklić symboliczne ujęcie zagadnień życiowych.

Stefan Grabiński poszedł nawet o krok dalej: tę sferę życia spróbował ująć w perspektywie sceny.

Rzecz to niezmiennie trudna, bo wymagająca przede wszystkim nietylko nowej twórczości aktorskiej, ale i nowej techniki teatralnej.

Jeżeli to uwzględnimy, wtedy zgodzić się można, że debiut nowego kierunku wprowadzonego przez Grabińskiego wypadł dobrze, a właściwie świadczy pomyślnie o przyszłości.

Mieliśmy wprawdzie wrażenie, że się znajdujemy na wykładzie prof. Morselli'ego w medjołańskiej Società di Studi Psichici, ale autor miał trudne zadanie. Musiał spopularyzować zjawiska medjumiczne, by co nieco wyjaśnić akcję. Zresztą wskutek tego właśnie, że akcja w „Willi nad morzem“ nie jest zależna od świadomej, wolnej, działalności bohaterów sztuki tylko od pewnych medjumicznie przesyłanych rozkazów, aktorzy mieli niewielkie pole do popisu. Ponieważ właściwie akcja zachodzi w innym wymiarze, więc na scenie brakło afektu aktorskiego, wynikającego z walki uczuć świadomych, uczuć, o których człowiek ma świadomość i niemi co niebądź włada.

Tego rodzaju sztuki wymagają innej techniki teatralnej, takiej techniki, która przygotowuje, zakomoduje widza z nową sferą zjawisk „poza realnych“.

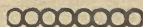
Inaczej będziemy tylko słuchali o interesujących wypadkach, jakby wyjętych z Myers'a „Human personality“. I nie więcej. Aktorzy nie przeżywają swych typów na scenie, która z widownią nie nawiązuje nici łączności.

Dramat nas nie wzrusza, bo dramatu niema tam, gdzie jest los inaczej tylko niż u starożytnych eksplifikowany.

Tego rodzaju sztuki spowodować muszą reformę teatru.

Z trójki (p. Solska, Brydziński, Bończa-Stępowski) aktorskiej, zasługuje na uwagę p. Brydziński, którego charakteryzacja i gra stała na poziomie wymagań autora.

Wł. Wolert.



Z OPERY.

O wagnerowskim dramacie muzycznym i „Walkirii“ w operze warszawskiej.

I.

Wagner w stosunku do poprzedników swoich i do epoki jest twórcą dramatu muzycznego, który przed nim nie istniał. Dotychczasowa t. zw. opera — było to połączenie, względnie mechaniczne — muzyki ze słowem scenicznem, z pewną akcją dIALOGOWANĄ. Fabuła sceniczna, konflikt tragiczny — to były rzeczy drugorzędne. O śpiew piękny chodziło przede wszystkim. I utwór cały rozpadał się też — w swej części muzycznej — na kawałki, „numery“, stanowiące pewną całość zakończoną, dające śpiewakom, rzeczywiście wyśmienitym śpiewakom, pole do popisu. Muzyka i scena nie były organicznie z sobą zrośnięte. Wagner porządek odwrócił, a raczej punkt ciężkości przesunął na całość. Więc ani muzyka tylko, ani odpowiadające jej na scenie zdarzenia nie miały być więcej celem same dla siebie. Wagner stworzył gigantyczne, aż dotąd nieznane, a po nim dotychczas nieprześcignione widowiska sceniczne, w których muzyka, żywe słowo, obraz malarski, plastyka sceniczna, stanowią jeden, jednolity organizm. Mówię tutaj o „uzupełnianiu się“ wzajemnem już byłoby nieściśłością, nie doszczętnem określeniem całego tytanicznego rezultatu twórczego. Poezja dramatyczna i muzyka tylko wewnątrz są tutaj od siebie oddzielone, faktycznie i na wewnątrz przenikają się nawzajem w sposób niebywały, cudowny. Na bok odsunięty został śpiewak, jako jednostka. Tragedja, w swym rozwoju, wyrażająca się przez jednolitą całość wszystkich razem sztuk, dotąd idących luzem — stała się celem Wagnera, celem, którego ten — zaprawdę tytan twórczy — umiał bronić zarówno światłem słowem drukowanym, jak urzeczywistnionym w sposób niebywały — czynem.

Jako poeta, Wagner sięgnął do krymicy przepięknych sag, kłódek i legend germańskich i wskrzesił je w sposób niezrównany. Odiwieczny, dziewiczy bór z wszystkim, co w nim żyje i co weni włożyć zdolna romantyczna wyobraźnia, — pachnie nam z „Nibelungów“. Półbogi bohaterowie i ich koturnowe walki, ekstatyczna miłość średniowieczna, średniowieczne uczucie religijne skupione, wyrażone w symbolach — oto zawartość „Tristana i Izoldy“. „Tannhäusera“ i „Parsivala“.

Jako tragik — Wagner stworzył w „Pierścieniu Nibelungów“ tragedję posagową, klasycznej miary, nieczem nie ustępującą greckiej Ajkschilosów i Sofoklesów. Zresztą, podobnie, jak w tamtych, — losami bohaterów wagnerowskich rządzi fatum, któremu, jak tam, ani bogowie, ani ludzie ująć nie mogą. Bogowie „Nibelungów“, podobnie jak greccy, stworzeni są — na obraz i podobieństwo ludzi, z ludzkiemi

zaletami i wadami, tylko wyolbrzymionemi do boskich rozmiarów, kochający, nienawidzący i tęskniący, jak oni. To najogólniejsze podobieństwo w niezem nie uszczupla oryginalności i potęgi tragedji wagnerowskiej. Jest ona tak — od początku do końca — przemyślana, a zwarta i treściwa, niedoścignionej doskonałości w budowie, że nie ma w niej — w całej tej na cztery wieczory zakrojonej tetralogji — nie, coby dało się wypuścić bez szkody dla całości, dla zrozumienia wątku, sprężyn ludzkich, boskich i ponadboskich, czynnych w dramacie. Węzeł tragiczny, zawiązany zaraz w pierwszych scenach „Złota Renu“ — rzecz ta stanowi jakby ekspozycję następujących po niej trzech dramatów — komplikuje się i rozwija prowadzony mistrzowską ręką, aż do końca, potęgując napięcie dramatyczne, ani na chwilę nie pozwalając osłabnąć zainteresowaniu widza, względnie słuchacza.

Nie można też pominąć wagnerowskiego języka: jest on nierytmowany. Z intuicją genialnego twórcy, Wagner odrzucił „mięszu pozbawiony“ wiersz modny i dzisiejsze słowo, a sięgnął i do języka czasów, które z zamierzchłej przeszłości wydzwignął do życia, do języka starogermańskiego, którego orzeźwiająca jedność i poezja tkwi w szczególnej rytmice. — U nas język ten zupełnie przypomina Wyspiańskiego. Wogóle pod względem owej intuicyjnej mocy wskrzeszania czasów i ludzi legendy, w całej ich niepokalanej wielkości i poezji, — obaj ci wielcy twórcy, podobni do siebie, — nie mają sobie równych.

Ścisłe w dziedzinie muzyki — Wagner wziął rozbrat z dotychczasową formą. W miejsce „numerów“ poszczególnych — w dialogu, posługującym się motywami przewodnimi, dał muzyczny równoważnik nieprzerwanej akcji na scenie. W operze dotychczasowej — za odpowiednie, jako podkład dla muzyki, dla muzycznego wyrazu, — uważano jedynie pewne tylko, liryczne momenty, monologi; powstawały w ten sposób produkcje solowe, niejednokrotnie wpięcone umyślnie i sztucznie w akcję. U Wagnera muzyka nawiązuje się równocześnie z konfliktem tragicznym, potęguje się w wyrazie w sposób ciągły, w organicznym związku ze sceną, tworząc od początku do końca jeden, nierozzerwany splot motywów przewodnich: symbolów uczuć i ludzi. Dlatego, dla Wagnera, jego „Bühnenfestspiel“ czyli „widowisko sceniczne“ nie jest bynajmniej „operą“ w sensie dotychczasowym. Pomijam tutaj inne szczegóły ekspresji wagnerowskiej, w których zresztą zasadniczo nie różnił on się od współczesnych mu romantyków muzycznych.

Wystawiona przed parą latami „Walkiria“ — jest drugim z rzędu z czterech ogółem widowisk, które składają się na „Pierścień Nibelungów“. Poprzedza ją, jak już wspominałem „Złoto Renu“ („Rein-gold“), przez twórcę pojęte jednak tylko jako ekspozycja właściwej tragedji. Wagner sam wyobraża sobie: raz, że każda z trzech tragedji — kontynuację „Walkirii“ stanowi „Zygfyrd“

i „Zmierzch Bogów“ („Götterdämmerung“) — będąc całością, może być wystawiona i wysłuchana samodzielnie. Innym razem, projektując utworzenie specjalnego teatru dla swych widowisk *) domagał się poświęcenia im czterech z rzędu dni. Raczej tym drugim razem miał słuszość. Wprawdzie, formalnie biorąc, każdy z owych czterech dramatów jest zamkniętą w sobie jednostką sceniczną i dramatyczną; bez znajomości jednak reszty — nie bardzo jest zrozumiałym; a raczej: zainteresowanie widza, zamiast zwrócić się ku właściwemu ośrodkowi całej tetralogii, spoczywa tylko na jej urywkach, na tem, co stanowi odrębność danej tragedji cząstkowej, a uchodzącą jego uwagi momenty, wiążące tę właśnie tragedję z całością. Zatraca się w ten sposób główną wartość całego dzieła, przez to właśnie — arcydzieła. Tak na przykład: „Walkiria“ — jest, sama dla siebie więzta, właściwie tylko dramatem Zygmunta i Sieglindy. W związku jednak z całością, jest to część tylko ogromnej tragedji Wotana, popadającego w konflikt z owem „dajmonion ti“, z wyższem nad bogi — fatum, i Brunhildy, popadającej w konflikt z ojcem Wotanem. Dla widza niepoinformowanego rezultat jest ten, że większość scen drugiego i trzeciego aktu jest mu niezrozumiała i nudna.

J. K.

(D. c. n.).

Kronika gospodarcza.

Rosja Sowieatów w świetle bolszewików.

2) Wielki przemysł metalurgiczny — Petersburg.

„We wszystkich fabrykach zauważyć można stałe **zmniejszanie** się liczby robotników i **powiększanie dobrowolnego bezrobocia**. Wszystkie fabryki liczyły ogółem 12.141 robotników, dziś pracuje ich tylko 7.585 (62,4%). W zakładach newskich konstrukcji mechanicznych i budowy okrętów (obecnie nieczynnych) procent wydatków dobrowolnego bezrobocia wynosił w pierwszej połowie lipca 56%, w drugiej 70%, w pierwszej połowie sierpnia 84%. W liczbie pracujących robotników znajdowało się 440 (t. zn. 53%) **mężczyzn**, reszta składała się z kobiet, chłopców i **dzieci**. Z 7.500 robotników, którzy „byli uważani“ za zatrudnionych w zakładach (Putiłowskich, jedynie 2.800, t. zn. 37,3% pracowali 15 sierpnia. (Nr. 209).

Stan wielkiego przemysłu metalurgicznego w Petersburgu:

*) Późniejszy Beureuth w Bawarii, gdzie staraniem króla powstał rzeczywiście teatr, wyłącznie poświęcony widowiskom wagnerowskim.

z przedziwną jasnością pokazuje klęskę, poniesioną przez rosyjski proletariąt w czasie „dyktatury proletariatu“ i stopień rozkładu, do którego doszedł przemysł unarodowiony, zgodnie z metodami bolszewickimi. Grupa zakładów metalurgicznych Petersburga (zakłady Putiłowskie, Newskie, Bałtyckie, Obukow, Baron etc.) były niedawno najpotężniejszymi w kraju. Ich środki techniczne stały na wysokości wymagań najlepszych zakładów zachodnio-europejskich, a nawet częstokroć je przewyższały (w zakładach Putiłowskich np.); zatrudniały od 100 do 150 tysięcy robotników. Związek metalowców był najpotężniejszy i przodującą organizacją robotniczych tworzyli podstawy tego związku i łącznie ze Związkiem czął stolicy; wykwalifikowani robotnicy wielkich zakładów metalurgicznych tworzyli podstawy tego Związku i łącznie ze Związkiem drukarzy uważani byli za elitę intelektualną robotników. Obecnie przemysł petersburski kona. Fabryki jedna po drugiej zostają zamknięte. Liczba robotników spadła do 5—7% normalnej.

Stan zakładów konstrukcji mechanicznych i zakładów metalurgicznych w kraju (w Kołomnie, Sormowie, Tule, Briańsku i okręgu Uralskim) jest, zgodnie z informacjami „Ekonomiczeskoj Żizni“, analogiczny*). Zaznaczyć należy, że zakłady w okręgu Uralskim zostały w barbarzyński sposób zniszczone przez Kołczaka w czasie ewakuacji Uralu. Dane statystyczne Związku zakładów metalurgicznych wykazują, że i tu także **małe przedsiębiorstwa lepiej znoszą bolszewizację, niżeli wielkie.**

3. Przemysł skórzany. Produkcja zakładów unarodowionych w okręgu moskiewskim.

Jeśli weźmiemy jako normalną dla tego okręgu produkcję z roku 1918 (już zmniejszoną), przekonamy się, że w 1919 r. produkcja wielkich zakładów unarodowionych spadła o 43%, zakładów nieunarodowionych — o 62%.

Wyprawianie małych skórek spadło w zakładach unarodowionych o 66%, w nieunarodowionych — 18%. (Nr. 227).

A więc i w przemyśle skórzanym możemy stwierdzić większą działalność zakładów **małych**, a zwłaszcza **nieunarodowionych**. Znaczne zmniejszenie produkcji w wielkich nieunarodowionych zakładach tłumaczy się, zgodnie z dziennikiem sowieckim, tem, że „Centrala skór“, t. j. zarząd, któremu ten przemysł podlega, do-

*) Biorąc, jako stopę porównawczą, średnią produkcję z 1916 r., zobaczymy, że fabryka w Kołomnie dała tylko 17%, fabryka w Mykszti 27%, inne od 40 do 70%. Wogóle zakłady tej grupy dostarczają tylko 33% produkcji z r. 1916. (Nr. 215).

stareza materiałów potrzebnych (tkanin, paliwa i t. d.) przedewszystkim i w większych ilościach „swoim“ zakładom unarodowionym.

4) **Przemysł gumowy** (Nr. 227). Spotykamy te same objawy: zmniejszenie się liczby robotników, spadek produkcji i t. d. Wyrób kałoszy gumowych spadł do 8% normalnego.

5) **Papier**. (Nr. 227). Sytuacja analogiczna.

6) **Wyrób zapalek**. „W czterech fabrykach zapalek, znajdujących się w okręgu północnym, o liczbie nominalnej 2.000 robotników, produkcja spadła, w październiku, do 5% wskutek wyjazdu znacznej ilości robotników, którzy udali się na poszukiwanie zarobku, a także wskutek tego, że robotnicy są zajęci pracami rolniczymi i wylądowywaniem drzewa na opał“. (Nr. 225).

7) **Wyrób lampek elektrycznych**. Fabryka „Ajwar“ w Petersburgu zaprzestała pracy z powodu braku wykwalifikowanych robotników i personelu technicznego; fabryki moskiewskie nie pracują z powodu braku gazu. (Nr. 210).

8. **Cukier**. Najzupełniejsza prawie likwidacja przemysłu cukrowniczego zmusza władzę sowiecką do prób fabrykacji cukru z opilków drzewnych. (Nr. 207).

9) Takim jest obraz klęski bolszewickiej i całkowitego rozbicia rosyjskiego przemysłu i rosyjskiego proletariatu. Działalność pożyteczna, subsydia, wypłacane przemysłowi narodowemu, w pierwszych sześciu miesiącach 1918 r. wynosiły 762 895.100 rb., w następnych sześciu miesiącach 5.141.073.179 rb., w pierwszej połowie 1919 roku 15.439.115.828 rb. (Nr. 229).

„Ludowy komisariat skarbu zauważył, że zamiast 1.503.516.945 rb., które miał otrzymać skarb, jako podatek od produktów zużytych w pierwszej połowie 1919 r., zostało wpłacone tylko 54.564.677 rb. (t. zn. 3,5%). (Nr. 217). Finansistom i znawcom ekonomii politycznej pozostawiamy trud wyciągnięcia z tych wymownych syfr odpowiednich konkluzji.

Kooperacja w Rsoji.

Protokół posiedzenia akcjonariuszy moskiewskiego Banku Ludowego w Charkowie głosi:

Charków: Na posiedzeniu akcjonariuszy moskiewskiego Banku Ludowego w Charkowie zatwierdzono następujący protokół:

„Posiedzenie akcjonariuszy Moskiewskiego Banku Ludowego, przyjąwszy do wiadomości doniesienia obecnych na posiedzeniu członków, dotyczące ściśle określonych bezpraw, jak: zamykanie instytucji kooperatywnych, rekwizycje towarów i masowe aresztowania

członków kooperatyw, poleca Radzie banku zredagowanie odnośnego raportu i przesłanie takowego naczelnemu dowódcy południowych rosyjskich sił zbrojnych, generałowi Denikinowi, i zwrócenie się do niego o powzięcie środków energicznych w celu ochrony interesów kooperatystów“.

Kooperacje nowego okręgu Charkowskiego stanowią dwie instytucje: „Pojur“ i „Sojuzbank“. Pierwsza, „Związek Stowarzyszeń Konsumentów południowej Rosji“, gromadzi ugrupowania konsumentów. Druga, „Towarzystwo Kredytowe kooperatyw Charkowa“, grupuje przeważnie kooperatywy kredytowe i rolne, jakkolwiek udziela kredytu kooperatywom spożywców.

„Sojuzbank“ jednoczy 1,500 kooperatyw i obsługuje za ich pośrednictwem pół miliona gospodarstw i pracowników. Bilans jego wynosił w dniu 1 października 1919 r. 105,000,000 rubli. Obecnie wprowadzony zostaje w życie szeroki projekt aprowidowania we zboże. Dostarczając zboże, sprzedawane po cenach umiarkowanych w okęgach, gdzie jest ono bardzo drogie, „Sojuzbank“ przyczynia się do obniżania jego cen.

Innem polem jego działalności jest aprowidowanie w opał i narzędzia rolnicze. W krótkim przeciągu czasu „Sojuzbank“ dokonał zakupów na 109,000,000 rubli na rynku krajowym i, za pośrednictwem Moskiewskiego Banku Ludowego, zakupił za 11 miljonów rubli sznurów.

Lecz najważniejszą cywilizacyjną stroną działalności „Sojuzbanku“ jest przedsiębiorstwo wydawnictwa książek. Od stycznia 1917 r. „Sojuzbank“ wydał książek na ogólną sumę 3,500,000 rubli. Mimo niesprzyjających warunków, 49 dzieł najmniejszych, przeważnie spopularyzowanych, zostało już wydane w 1919 r. Poza centralą książkową istnieje na południu 8 filji.

„Sojuzbank“ posiada nieruchomości i kilka zakładów przemysłowych oszacowanych na 11,500,000 rubli, według dawnej wartości.

Budapeszteński A z E m b e r ogłasza tajne rozkazy naczelnego dowództwa armji Horthy'ego datowane z 13 lutego.

Drugi rozkaz opiewa, co następuje:

„Oddziały oficerskie są obowiązane na pierwszy rozkaz uderzyć zbrojnie na ludzi mających spokój publiczny i bez zwykłych strzałów ostrzegawczych odrazu dać skłwę do tłumu, a następnie strzelać bezlitośnie bez względu na liczbę ofiar. Używaj-

cie Waszej broni ze świadomością, że macie przed sobą nie ludzi, lecz dzikie zwierzęta.

Rozkaz ten ma być zakomunikowany godnym zaufania chrześcijańskim oficerom siły brachialnej.

Na ofiary „chrześcijańskich“ rządów na Węgrzech złożyli robotnicy B. i W. — mk. 20.

Nadesłane do redakcji.

P I S M A.

Wiedza Techniczna zeszyt 1 i 2 za styczeń i luty.

Skamander, zeszyt lutowy.

Głos Niepodległy Nr. 6 i 7, tygodnik poruszający sprawy aktualne.

Życie Robotnika Rolnego Nr. 1-szy, Organ Związku Zawodow. Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej.

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu podrożenia cennika drukarskiego i wogóle znacznego zwiększenia kosztów wydawniczych, wskutek czego wszystkie pisma podwyższają cenę i „Trybuna“ również jest zmuszona podnieść cenę prenumeraty od nowego kwartału (II-go) do mk. 25.

Prenumeratorzy, którzy wpłacili za kwartał II-gi mk. 15, proszeni są o wyrównanie różnicy.

TREŚĆ Nr. 11: Reakcja w Niemczech a Polska. — Próba sił? — Czem może się stać Liga Narodów (Bolesław Limanowski). — Złote myśli p. Andrzeja Niemojewskiego. — Sprawa polska a wojna rosyjsko-turecka 1877—1878 r. (dr. A. Próchnik). — Sobór ma być rozebrany (Faber). — Kocham obłądu szeptu bezrozumne (wiersz W. Wołoskiego). — Pierwszy i ostatni (nowela J. Ganworthy). — Teatr: „Wiele hałasu o nic“ Szekspira i „Willi nad morzem“ H. Grabieżskiego (Wł. Wołert). — Z Opery: O Wagnerowskim dramacie muzycznym i „Walkirje“ w operze warszawskiej I. (J. R.). — Kronika gospodarcza. — Ofiary „chrześcijańskich“ sądów. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wołert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.